Rok I. Luty 1925. Nr 1.

OGNIWO

Pismo uczenic gimnazjum żeńskiego im. Królowej Jadwigi
we Lwowie.

Od Redakcji.

Lata spędzone w gimnazjum nie powinny być przypadkowym epizodem naszego życia, ale etapem przygotowującym do dalszej, szerszej pracy.

Rozrzucone w trzech budynkach nie tworzymy zwartej jedności — nie znamy się prawie. Trzeba nam jakiegoś łącznika, wspólnej wymiany myśli, planów, marzeń.

Niech to pismo będzie tem ogniwem spajającem „myśli nasze w jedno ognisko, w jedno ognisko duchy".

Wszystkie koleżanki zapraszamy do współpracy do wypowiedzenia się.

Bolesław Chrobry — królem.

1025 — 1925.

Bolesław syn Mieczysława i Dąbrówki, urodzony w r. 967, objął rządy w r. 992, licząc lat 25.

Tron nie przyszedł mu łatwo.

Jeszcze bodaj za życia matki Dąbrówki, która zaszczepiła synowi pierwsze zasady wiary, siedmioletni Chrobry był

wysłany na zakładnika do Niemiec. Była to twarda dola i rodzice mogli drżeć o życie syna. Gorsze rzeczy nastały, gdy matka umarła i u boku niemłodego już ojca stanęła młoda Niemka, z którą Mieszko miał trzech synów, na których prawdopodobnie przeniósł miłość żywioną dotąd dla syna najstarszego.

Wprawdzie Chrobry ocalał, żył jednak niewątpliwie w odosobnieniu, patrząc z tajoną nienawiścią, jak rósł wpływ macochy.

A gdy już ojciec umarł, dopuszczony został zaledwie do dzielnicy obok braci, a są nawet poszlaki, że Mieszko na właściwego wielkiego księcia przeznaczył nie Chrobrego, lecz któregoś z młodszych synów.

A zatem była to twarda, bardzo twarda szkoła życia, jaką przeszedł Chrobry za życia ojca, gdy wreszcie po śmierci tegoż, jako dwudziestopięcioletni dojrzały już człowiek, żonaty po raz trzeci, wystąpił jako samodzielny książę.

Po trzech latach krwawych wojen domowych, a więc od r. 995 jest Chrobry wyłącznym panem Polski, a macocha z synami idzie na wygnanie, wywołując w Niemczech w potężnym obozie krewnych, długoletnie intrygi przeciw zwycięskiemu pasierbowi. (Kronika Galla wydanie Bibljoteki narodowej, I. rozdział, 72 strona).

W początkach panowania, znalazł u Chrobrego przytułek św. Wojciech, którego rodzinę wymordowali Czesi. Św. Wojciech udaje się jako misjonarz do Prus, i tu w czasie odprawiania nabożeństwa zostaje zamordowany przez krajowców.

Papież Grzegorz V. kanonizuje św. Wojciecha. Do grobu jego w Gnieznie pielgrzymuje w r. 1000 z kardynałami Otto III. (Według art. prof. Zakrz. w „Kurjerze lwowskim" Numer 295 1924).

Przyjazd do Gniezna Ottona III. w roli pielgrzyma do grobu św. Wojciecha, rzecz niebywała nietylko przedtem, ale i potem — ten zjazd gnieźnieński dał Polsce własnego, zależnego tylko od Rzymu arcybiskupa i dał wyraźną obietnicę, a może i obwołanie Chrobrego królem, a więc zupełnym panem siebie, wyrazicielem niepodległości Polski.

Mimo to jednak dwadzieściapięć lat czekał Chrobry, zanim mógł na siebie włożyć koronę, po uroczystem pomazaniu, dokonanem przez arcybiskupa, a więc za powagą Kościoła. Chrobry musiał nietyle czekać, ile walczyć dwadzieściapięć lat, by stać się naprawdę koronowanym królem Polski.

Nie udało się nawet przyjaznemu Ottonowi III. tego oporu pokonać, może dlatego, że rychło zakończył życie, bo już na początku 1002 r. („Zarys historji Polski" Lewicki-Friedberg str. 34.)

Po śmierci Ottona wstąpił na tron niemiecki nieprzychylny Polsce Henryk II. z którym Polska prowadziła wojny przez szesnaście lat.

Bezpośrednim powodem wojen niemieckich, było zajęcie przez Chrobrego, podczas bezkrólewia w Niemczech Łużyc, Miśni, a następnie wkroczenia do Czech. Henryk II. przerażony postępowaniem Bolesława, wypowiedział mu wojnę.

W wojnach z Niemcami Polacy unikali bitwy otwartej, lecz trapili wojska niemieckie walką podjazdową w lesistych i bagnistych okolicach. Walka tem trudniejsza, że Czesi łączyli się z Niemcami, a Lutycy również byli dla Polski wrogo usposobieni.

Wojny niemieckie skończyły się korzystnym dla Polski pokojem w Budziszynie 1018 r., na mocy którego Polska otrzymała Miśnię, Łużyce, Morawy, Śląsk i Lubusz.

* * *

Państwo polskie za czasów Chrobrego było bardzo rozległe, obejmowało Wielkopolskę, Małopolskę, Mazowsze, Śląsk, Pomorze od Odry do Wisły, Morawy, a po roku 1018 Ruś Czerwoną, a więc zostawił następcy swojemu państwo, sięgające od Bugu po Elbę i od Bałtyku po brzegi Dunaju.

Chrobry miał wielką siłę zbrojną, która przeważnie przebywała stale po większych zamkach. Wiemy o takich zamkach w Poznaniu, Gnieźnie, Gieczu i we Wrocławiu.

W tem wojsku było dużo cudzoziemskich rycerzy, Niemców i Duńczyków. Chrobry prowadził wspaniały dwór.

(„Dzieje Polski" Baczyńskiego str. 50, 53).

Z usposobienia surowy, umiał zdobyć się na łagodność. Przestępców, jeżeli byli dobrymi rycerzami często ułaskawiał za wstawiennictwem trzeciej swej żony Emnildy, którą bardzo kochał. Jej syna Mieszka przeznaczył na następcę, chociaż miał starszego syna z pierwszej żony, Bespryma. („Kronika Galla" wydanie Biblioteki narodowej str. 74).

W ciągu swego panowania prowadził parę wojen z Rusinami' gdzie rządził Włodzimierz Wielki.

Z Włodzimierzem żył Chrobry w dobrych stosunkach i za jego syna Świętopełka wydał swoją córkę. Córka ta Chrobrego za sprzyjanie katolicyzmowi, została wraz z mężem wtrącona do więzienia. Dopiero śmierć Włodzimierza, uwolniła Świętopełka z więzienia, córka jednak Chrobrego dostała się do niewoli za drugiego syna Włodzimierza, Jarosława. (Friedberg-Lewicki „Zarys historji Polski" str. 35.) Jarosław wypędził Świętopełka z kraju. Wówczas Bolesław po zawarciu pokoju w Budziszynie ruszył wyprawą na Ruś. Jest to sławna wyprawa na Kijów. Chrobry pobił Rusinów nad Bugiem, zdobył Kijów i osadził na tronie Świętopełka, który jednak nie okazał się wiernym Bolesławowi.

Bolesław po jedenastomiesięcznym pobycie w Kijowie, zebrawszy bogate łupy wraca do kraju i obejmuje po drodze w swe posiadanie Grody Czerwieńskie. Ostatnie siedem lat, zdaje się, spędził Bolesław w pokoju. A gdy umarł cesarz Henryk II., największy wróg Bolesława, Bolesław skorzystał z nowych zamieszek w Niemczech, gdzie wybrano króla Konrada II. i koronował się na króla Polski.

Koronacja ta ma ogromne znaczenie, ponieważ było to urzędowe potwierdzenie niepodległości Polski. Chrobry umarł 17. czerwca 1025 r. a syn jego Mieszek również się koronował na króla polskiego. Wielkość Chrobrego polegała na jego wojskowym genjuszu, co przyznają mu nawet Niemcy. Był to także wielki polityk, który rozumiał potrzebę opieki papiestwa nad Polską. Cieszył się wielkiem przywiązaniem ludzi i cała Polska śmierć jego szczerze opłakiwała.

Był to człowiek, w którym dosłownie kochały się wyższe ówczesne męskie umysły. Osiągnął najwyższą miarę: kochali go bowiem nietylko swoi, lecz i obcy. Na pomniku Chrobrego powinny być wyryte słowa, które mu poświęcił święty Bruno, Niemiec, krewny cesarzy, wielki pisarz, męczennik o wielkiej i wzniosłej duszy: „Prawdą jest, że kocham Chrobrego jak własną duszę i więcej, niż moje życie". To napisał wielki Niemiec o wielkim Polaku w chwili, gdy Polak wiódł śmiertelne zapasy z Henrykiem II. królem niemieckim, o egzystencję Polski i własną. (Kur. Lw. 1924, 295.

W czem tkwiła ta wielkość Chrobrego, w czem tkwił ów czar i urok, który opanowywał każdego, co się do niego zbliżał, któremu nie mógł się oprzeć cezar ówczesny, cesarz rzymski, Otto III. wnuk Ottonów niemieckich i wnuk cesarzy bizantyjskich, o wyrafinowanej kulturze matki, greczynki Teofano i przesiąknięty głęboko mistycyzmem i ascetyzmem swych włoskich przyjaciół-zakonników?

Pytanie pozostaje bez odpowiedzi, którą może dać tylko wielki artysta piórem, pendzlem, czy dłutem, a której w pełni nie udało się wyrazić nawet Matejce.

Zofja Zakrzewska.

MARJA RUŻYCKA

NA KRESACH

Nowela nagrodzona na Konkursie Pomocy Koleżeńskiej w roku 1922

Godło: Piórem i Ołówkiem".

I.

Jeszcze wilgotny był gościniec od deszczu, gdy z za chmur pokazało się słońce. Było blade i migotało niepewnie

na pniach powykrzywianych wierzb, które lśniły się w jego promieniach czarne i oślizgłe. Piasek z wierzchu tylko skropiony krótkim deszczem wysychał prędko. Koło spalonego młyna pokazało się kilkanaście koni, wśród których zwijał się pastuch z dużym batem. Rowem przy gościńcu biegł mały źrebak; czasem zostawał w tyle, czasem znów przegiąwszy szyję i wyrzuciwszy przedniemi nogami wydostawał się na drogę i gonił w podskokach za resztą. Już stado znikało w lesie, gdy na drodze pokazał się chłopak jadący na koniu na oklep. Mógł mieć z dziewiętnaście lat. Był czarny, opalony, a oczy jakieś szare, czy zielone patrzyły chmurnie z pod maciejówki. Koń nie był ładny; chudy i taksamo, jak jeździec obryzgany błotem. Jechali brzegiem gościńca; chwilami schylał się chłopiec przed nisko rosnącą gałęzią, czasem ocierał się aż o drzewo, kierując koniem zbyt gwałtownie. Koń nie miał uzdy i jeździec, chcąc skierować uderzał go dłonią po szyji. Niedługo, w ślad za tamtymi końmi, minąwszy piaszczyste wzgórze wjechali w las, nie bardzo gęsty. Poprzez drzewa padały na drogę promienie słoneczne, tworząc jasne plamy na wysychającym piasku. Gościniec schodził w dół; za chwilę drzewa całkiem się przerzedziły i ukazało się rozległe pastwisko, jasne od słońca. Chłopak zatrzymał konia koło wysokiej sosny, przyłożył rękę do oczu i patrzył na łąkę. Konie pasły się spokojnie. Nieco dalej widać było krzaki i rzeczkę. Jeździec patrzył chwilę, potem podpędził konia i zjechał ze wzgórza. Koń biegł zrazu kłusem, potem wpadł w galop. Chłopiec pochylił się i gnał przez łąkę ku stadu; kopyta ryły bruzdy w miękiej darni, wyrzucając w górę czarną torfową ziemię. Przed stadem zatrzymał się nagle koń, osadzony silną ręką i chłopak zeskoczywszy zbliżył się do pastucha.

— Serwus Kazik, coś myśmy się już dawno nie widzieli. Kazik zerwał się z ziemi i ściągnął słomiany kapelusz, kłaniając się paniczowi; płowa czupryna spadła mu na oczy.

— Oj, dawno — i Łysy już panicza zapomniał — odewał się pastuch.

— Ale dlaczego wy bierzecie Łysego do roboty, taki chudy i zaniedbany.

— To Jasiek, paniczu, brał go do orki i tak zmarnował; ile ja się naprosił, żeby go nie brał, ale on nie słuchał. Mówił, że panicza Jurka niema, więc nim panicz przyjedzie, konia się odpasie i będzie dobrze.

Jurek skrzywił się:

— Dobrze, żem przyjechał; już ja się postaram, żeby konia nie mordowano.

Wstał i poszedł w kierunku rzeki. Kazik patrzył chwilę za nim, potem zbliżył się do Łysego i zaczął go czyścić pękiem trawy.

* *

Był już późny wieczór, gdy Jurek zjawił się przed dworem. Minął podwórze i wszedł do ogrodu; tuż przy parkanie rósł pokrzywiony świerk, który mu się zawszel przedstawiał w postaci jakiejś pani w kapeluszn albo konia stojącego dęba. Dzieckiem, bał się bardzo tego świerka, teraz tylko go podziwiał. Świerk odbijał ostro, na tle wieczornego nieba. W pokoju rodziców świeciło się; widocznie, byio już dawno po wieczerzy. Jurek wszedł na ganek, minął długi szereg pokoji i wszedł do jadalni. Zobaczył go zaraz pies i rzucił mu się do twarzy, machając ogonem i wyjąc z radości. Do pokoju wbiegła przerażona Julka, ale widząc panicza, zawróciła do kuchni, skąd po chwili przyniosła talerz kaszy i podśmietanie. Chłopak zjadł szybko i miał już iść na górę, do swojego pokoju, gdy usłyszał, że ktoś gra na fortepianie. Domyślił się, że to Hanka: stanął cicho w drzwiach i słuchał. Niechciał, żeby go siostra spostrzegła, bo się wstydził przyznać, że mu się muzyka podoba; nie lubił się zdradzać z żadnem uczuciem. Hanka grała jakąś rosyjską pieśń. Na fortepianie stały dwie świece, rzucając ciepły blask na ciemną twarzyczkę dziewczynki. Była dosyć ładna, miała tak, jak brat ciemne włosy i jasne oczy. Tylko ona miała w przeciwieństwie do niego oczy wesołe i śmiejące się. Jurek słuchając poważnej muzyki, czuł jakiś żal czy wyrzut. Miał jakieś dziwne uczucie; złościło go już życie bezmyślne, bez celu; czuł że powinien coś działać, pracować dla wsi, dla Polski, a on egoista dbał tylko o własną wygodę. W tej chwili Hanka przerwała i Jurek się ocknął. Chciało mu się śmiać z tych niemądrych myśli. Wybiegł do ogrodu; opanowała go złość i zniechęcenie; odrzucił ręką czuprynę i pobiegł ciemną ścieżką. Nagle rozległo się sapanie i pies minął go, pędząc naprzód. Jurek zapomiał o wszystkiem. Począł biedz po ciemku i przekomarzać z psem. Zziajany, obiegłszy cały ogród, wrócił do domu i skacząc po dwa schody wpadł do swego pokoju.

II.

Pani Chorośnicka pracowała od samego rana. Co chwila migał jej biały prochownik. Zaszła do ochronki. Na widok pani dziedziczki wszystkie dzieci wstały.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków — odparła pani Chorośnicka uśmiechając się. Jeden z chłopców, Hrycio patrzył z boku na panią dziedziczkę, bo dobrze jeszcze pamiętał, nietylko smak wisien z ogrodu, ale jeszcze coś innego. Najbardziej wykształcona z dzieci, Parania wypowiedziała jednym tchem wierszyk, pani pogłaskała ją po główce i wyszedłszy z ochronki, udała się w stronę stajni.

— Niech tam Ludwik zaprzęga, kasztankę i gniadego. Miała jechać do proboszcza w sąsiedniej wsi, w sprawie ochronki. Ochronka zajmowała jej dużo czasu. Pani starała się o wychowanie dzieci wiejskich, starała się wzbudzić w nich poczucie narodowe. Cała wieś Prusy liczyła tylko kilka rodzin ruskich, reszta, byli to wszystko Polacy: Grzędowie, Zielińscy albo Tkacze. Byli w dość wysokim stopniu uświadomieni i kochali po swojemu Ojczyznę.

Niedługo wózek pani Chorośnickiej potoczył się po wyboistym gościncu ku sąsiedniej wsi.

Jurek tymczasem poszedł na zwykłą wędrówkę; szedł przez wieś; część jej bliżej dworu, składała się ze starych, poniszczonych chat, dopiero za pierwszym zakrętem ciągnęły się wzdłuż gościńca nowe, odbudowane po pożarze chaty. Pokryte świeżą słomą, albo blachą, robiły wrażenie dwórków i odbijały jasno na szaro-niebieskim tle nieba. Gościniec prowadził w górę, ku cerkwi, której blacha świeciła oślepiającą białością od słońca. Droga znowu skręcała i znowu widać było szeregi schludnych domków otoczonych drzewami czarnemi i bez liści po pożarze. Jurek szedł bezmyślnie, uderzając kijem w zakurzoną ziemię. Przed dwoma tygodniami zdał maturę i znalazłszy się na wsi, zupełnie się rozleniwił, niczem się nie zajmował nie chciało mu się nawet myśleć, ale nie rzuciłby za nic wsi, i tak żył z dnia na dzień coraz mniej z siebie zadowolony, Po wakacjach miał iść do Dublan na agronomję, ale z powodu ciągle zbliżających się bolszewików, raczej do wojska. Ciągle jeszcze odrzucal tę myśl, nie chciał ruszać się ze wsi, nie chciał wiedzieć o niczem.

Na objad wrócił do domu; tam już Hanka gospodarowała przy stole i właśnie gdy wchodził wpadła na niego, biegnąc do ogrodu po kwiaty. Popatrzyła mu w oczy, roześmiała się i pobiegła do swojej roboty. Jurek popatrzył za nią z zazdrością; dlaczego ona zawsze taka wesoła, a on taki zły? Poszedł za nią i zobaczył, jak ścinała dużemi nożycami róże śpiewając jakąś wesołą piosenkę.

Chłopak zawrócił i stanął przed dworem; żal mu się go zrobiło. Dach ze sczerniałych gontów, pokryty był gdzieniegdzie świeżemi łatami; połamana balustrada otaczała ganek na piąterku. Oszklona weranda podziurawiona była kulami, mury zżółkniałe, a szyby w miejscach trafienia kulą pozalepiane papierem. Gazon przed dworem był zaniedbany, pokryty kretowinami i dołkami, w których gnieździły się kury. Z boku, stado kacząt z krzykiem uciekało przed Hanką, wracającą z pękiem kwiatów. Dziewczynka szybko powsadzała kwiaty do wazonów, bo w tej chwil zjawił się pan Chorośnicki, a zaraz po nim pani. Właściciel Prus był to wysoki, mrukliwy starzec nie mieszający się już do gospodarstwa; siedział zwykle w gabinecie, czytał stare utwory literackie, albo chodził do pasieki i doglądał pszczół.

Już podano zupę, gdy zjawiła się jeszcze ochroniarka. Zaraz Hanka zaczęła się wypytywać o dzieci i trzepała już do końca obiadu; potem, uściskawszy rodziców pobiegła do fortepianu, zagrała marsza, potem żołnierską piosenkę i tak grała długo, ale Jurek już dzisiaj nie słuchał. Niechciał, tak jak wczoraj rozczulać się; i to nad kim? — nad sobą.

* * *

Następnego dnia zbudził się Jurek bardzo zły; musiał jechać z matką do Lwowa. Na pocieszenie zapalił papierosa, ale zaraz go rzucił ze złością. Siadł na niepościelonem łóżku i patrzył na zachmurzone niebo. W pokoju chłopca było dużo obrazów i szkiców, które pozbierał od kolegów; w kącie stał karabinek, na półce w zniszczonych okładkach dzieła Sienkiewicza. Jedną z najładniejszych rzeczy. był obraz Matki Boskiej wiszący nad łóżkiem chłopca. Jurek zeszedł na dół; zjadł śniadanie i poszedł do ogrodu. Poprzez chmury świeciło blade słońce. Minął krzaki przekwitłego jaśminu i siadł na ławce pod lipami; rankiem panował tu głęboki cień, zato wieczorem, lipy oświecone zachodzącem słońcem, stały jak w ogniu. Od tych lip szła aleja, na brzegach której rosły śliwy i wiśnie. Właśnie kręciła się koło jednego drzewa Hanka, patrząc w górę na wiejskiego chłopaka; ten podawał jej co pewien czas czapkę pełną wisien, a ona składala je do kosza. Jurek minął ją w milczeniu i zbliżył się do parkanu; tuż koło sadu przechodził gościniec i rozwidlał się potem na kilka dróg prowadzących do sąsiednich wsi. Po gościńcu jechały fury wzniecając kurz, który zaraz z pod kół powyrywał wiatr i poigrawszy nim osadzał na drzewach sadu. Jurek zawrócił do domu. Przywitał się z matką i niedługo pojechali drogą do miasta. Pani Chorośnicka zaczęła opowiadać o swoich kłopotach, zaczęła wywodzić żale, nie zważając na Jurka, który siedział posępny. Nawet nie słyszał, co matka mówiła. Wtem, jakby nagle przebudzony rzekł:

— Mamusiu, czy nie mógłby przyjechać do Prus Romek Bogdanowicz?

Pani Chorośnicka popatrzyła na syna ze zdziwieniem, wiedziała, że Jurek nie żył bliżej z żadnym z kolegów. Romek był od Jurka starszy, mógł mieć wpływ na niego, a matka chciałaby szczerze, żeby się Jurek zmienił.

— No, to niech przyjedzie, ale musicie pracować, nie tylko bąki zbijać.

— Dobrze, dobrze mamusiu, wszystko zrobimy, ja się już wystaram i o nowego leśniczego i zwózki przypilnuję, wszystko będziemy robić z Romkiem.

— No, no — rzekła matka z powątpiewaniem.

Jurek zachmurzył się, Jechali już ulicami, gdy zobaczył

Romka, wyskoczył więc w biegu z wózka, przywitał się i zaczął mu opowiadać o swoich planach.

— Jak to dobrze, że cię spotykam — mówił — przyjedziesz do Prus, będziemy pracować razem, konno jeździć gospodarować. Nigdyś u nas jeszcze nie był. Zobaczysz, jak w Prusach ładnie.

Romek uśmiechnął się i rzekł:

— Nie mogę jeszcze obiecywać, muszę przedtem poprosić stryja o pozwolenie. Zresztą nie wiem, czy do wojska nie pójdę.

— Ty do wojska?

— Tak Jurku.

— No, więc co będzie? — rzekł zafrasowany chłopak.

— Może pojadę, ale tylko na parę dni.

Doszli do mieszkania Romka. Stryj zgodził się chętnie. Umówili się co do odjazdu i stanęło na tem, że jeszcze wieczorem pojadą razem pociągiem. Jurek kupił jeszcze parę książek do ochronki, pomógł matce i wrócił zadowolny koleją do domu. Koni na dworcu nie było, więc chłopcy poszli piechotą. Jurek w wybornym humorze, biegł jak źrebiec, Romek poważny patrzył za nim, dziwiąc się tym wszystkim skokom. Cieszył go ten wieczór cichy i ciepły; spoglądał, to na czerwony księżyc nad dalekim sadem, to znów na zachód, na drzewa, koronkowo się odcinające na złotawem tle nieba Było mu wesoło, ale nie miał zwyczaju okazywać radości tak, jak Jurek. Zresztą i Jurek był dzisiaj inny niż zwykle. Niedługo doszli do dworu, zamiast iść przez drogę wjazdową, przeleźli parkan, chyłkiem przebiegli ciemny sad i stanęli przed dworem. Obu chłopców opanowała swawola. Zobaczyli Hankę, grającą właśnie w salonie jakąś sentymentalną piosnkę, więc Jurek chcąc ją nastraszyć, zapukał do szyby. Hanka przerwała, ze strachem spojrzała w okno, a potem niby powoli, niby prędko wyszła z salonu. Chłopcy śmiejąc się, weszli już przez drzwi do jadalni. Hanka domyśliła się zaraz że to oni pukali i zowstydziła się tak swego tchórzostwa, że spiekła raka i nic nie mówiąc, nie witając się nawet uciekła z pokoju.

— Czemuż ona uciekła? — zapytał Romek.

— Wstydzi się — to taki jeszcze „bakfisz" — odparł z lekceważeniem Jurek — Julka, kolację!

— A, panicz już przyjechał? — potem zauważywszy obcego panicza, chciała go całować w rękę.

— No, Julka — przerwał jej Jurek — wiesz, że ja nie lubię patrzeć na czułości. Dawaj lepiej kolację.

Zjadłszy, pobiegli chłopcy na górę. Było dosyć zachodu z drugiem łóżkiem, ale wreszcie wszystko ucichło. Tylko Hanka, przewracając się po swojem łóżku, nie mogła daro-

wać sobie tej ucieczki. Wreszcie postanowiła że, aby naprawić swoją winę, ucieknie chyba do wojska, albo pójdzie w nocy na cmentarz.

III.

Rano udali się chłopcy do stajni. Jurek zaraz wyskoczywszy na żłób, objął Łysego za szyję i zaczął go klepać po miękim pysku. W stajni słychać było zgrzyt łańcuchów, żucie siana i krzyki pastuchów.

— Hoo! nastąp! prr!...

Romek głaskał konie, brał je uzdy i przyglądał się im ciekawie; tak mało miał z końmi styczności, a tak lubił te śliczne zwierzęta, Rzucił okiem na całą stajnię; w głębi majaczyły wysokie grzbiety końskie w słabem świetle małych okienek. Czasem wzniósł się łeb koński, lub które ze zwierząt przeszło na drugą stronę wlokąc łańcuch za sobą.

Wyszli ze stajni i owionęło ich ciepłe, letnie powietrze. Po rozległem podwórzu ciągnęły stada gęsi i kaczek; trochę dalej bielały oficyny. Nad drogą rosło kilka wysokich akacyj. Chłopcy udali się gościńcem w stronę lasu, aby pilnować zwózki siana. Droga, pełna złotego kurzu, szła pomiędzy wierzbami, które migotały srebrzysto-zielonymi liśćmi. Poza niemi rozciągało się pole szerokie, jasne od słońca, a niebo przesycone było fioletowemi, tonami letniego gorąca.

— Romek, ładnie u nas, prawda?

— Ładnie — rzekł krótko Romek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości z Kół Pomocy koleżeńskiej.

Klasa Ia.

Czternastego grudnia 1924 r. klasa nasza w połączeniu z klasą III. a urządziła Mikołaja dla dziewczynek z ochronki SS. Albertynek z ul. Kleparowska. O godzinie 3 ¾ zebrałyśmy się w gmachu szkolnym, zaś o 4 nadeszły dziewczynki oczekiwane, z dwiema zakonnicami, które powitałyśmy śpiewem. Klasa III a odegrała sztuczkę p. t. „Zaczarowane grzyby" następnie deklamowały i śpiewały.

Wreszcie przybył św. Mikołaj w otoczeniu aniołów i diabełków. Po przemowie św. Mikołaja, aniołki rozdały sierotkom podarki. Po rozdaniu podarków goście nasi też deklamowali i śpiewali. Wreszcie po wesołych tańcach i zabawach dziew-

czynki odeszły, my zaś jeszcze nieco pobawiłyśmy się, poczem bardzo zadowolone z udanej zabawy rozeszłyśmy się do domów.

Baczyńska
przewodnicząca.

Sprawozdanie kl. IV. b z loterji ozdób gwiazdkowych.

W grudniu 1924 roku urządziłyśmy loterję gwiazdkową, z której dochód przeznaczyłyśmy na kolonje wakacyjne naszego gimnazjum. Przed miesiącem, w listopadzie zaczęłyśmy już robić roboty gwiazdkowe, pod kierownictwem koleżanek, oraz pani gospodyni klasy. Roboty te nie były tak ładne, jak starannie wykonane. Było też ich bardzo dużo. Oprócz prac naszych z bibułek, uszyłyśmy z materji krakowiaka, krakowiankę i wieloryba. Roboty wykonywałyśmy na pogadankach w środy i w soboty. Zajmowała się niemi cała klasa. Po ukończeniu tychże, 13 grudnia odbyła się loterja w auli. Cena losów była niska, bo tylko 10 groszy. Oprócz uczenic z innych klas był obecny pan Dyrektor oraz Grono Nauczycielskie. Resztę fantów rozsprzedano przez licytację. Dochód loterji wynosił 48 zł. p., a te złożyłyśmy na ręce p. Dyrektora na cel kolonij wakacyjnych.

Buchićwna
przewodnicząca.

Klasa V c.

W parę dni przed ferjami świątecznemi, na posiedzeniu klasowem postanowiłyśmy urządzić „Gwiazdkę" dzieciom znajdującym się w ochronce J. Piłsudzkiego. A dlatego im właśnie, gdyż są to już nasze małe znajome, bo co środy chodziły dwie uczenice z naszej klasy pomagać im w nauce. Koleżanki zobowiązały się przynieść co która miała w domu zbędnego, a więc ubranka z młodszego rodzeństwa, czapeczki, kołnierze i nawet pieczywo. W sobotę popołudniu zaniosły koleżanki rzeczy przeznaczone dla dzieci do ochronki i oddały je tam zarządczyni.

Huczkowska
przewodnicząca.

Klasa VII a.

Dnia 5 grudnia 1924 r. urządzała kl. VII a Mikołaja, w ochronce przy ulicy Bema, z pomocą pani Opiekunki klasy. W ochronce tej, wśród wielu dzieci, jest także 12 sierót, o których nikt w tym dniu by nie pamiętał. Dlatego 5 grudnia po godzinach szkolnych zrobiłyśmy 12 jednakowych paczek, napełnionych słodyczami, ażeby je im ofiarować w darze od św. Mikołaja. Popołudniu wraz z panią Opiekunką klasy poszłyśmy na ulicę Bema. Dzieci były zebrane w jednej sali. Trzy koleżanki, przebrane za Mikoła, anioła i djabła

weszły do sali. Św. Mikołaj przemawiał bardzo poważnie, a anioł rozdawał podarki. Dzieci były ogromnie przejęte, całowały anioła i św. Mikołaja w rękę zaś na widok djabła płakały z przestrachu. Tylko starsi chłopcy nie uznawali jego powagi i bili go rzemykami tak, że musiał uciekać.

Dzieci nam bardzo dziękowały, a i nam było przyjemnie, że mogłyśmy je ucieszyć.

A. Żebrowska

Sprawozdanie z Gwiazdki urządzonej przez klasę VII b w szpitaliku św. Zofji.

Dzięki inicjatywie p. Gospodyni klasy wzięłyśmy udział w urządzeniu gwiazdki w szpitaliku dziecięcym. Już tydzień wpierw z największą radością wyszukiwałyśmy wśród pozostałych z lat dziecinnych zabawek lub książek, coś odpowiedniego na podarki. Tu i ówdzie trzeba było coś odświeżyć lub sprawić coś nowego, więc praca zaprzątnęła ręce i myśl naszą.

W oznaczony dzień 23 grudnia, gdy już wszystko było gotowe udałyśmy się do szpitaliku.

Przez szereg korytarzy zaprowadzono nas do dużej sali, gdzie stało już rzęsiście oświetlone drzewko, uginające się pod ciężarem ozdób.

Jak gwiazdy migały pomiędzy gałązkami srebrne bańki, a pomiędzy niemi na kształt drogi mlecznej spływały fale śnieżnego puchu. Na szczycie chwiał się anioł, wyciągając ręce, jakby błogosławił tym wszystkim małym, nieszczęśliwym, zebranym u jego stóp. Małe, pyzate główki aniołków wychylały się z zieleni.

Zebrane dzieciaki z ciekawością patrzyły na obce twarze, tuląc się trwożnie do swych opiekunek, drżąc oczekiwały przybycia X. Arcybiskupa. Wkrótce przybył Najdostojniejszy Gość. Dziactwa zgodnym chórem podjęła zaintonowane przez opiekunkę kolędy, a kilkoro z grona dzieci złożyło podziękowanie X. Arcybiskupowi za łaskawe przybycie na ich skromną gwiazdkę, a zebranym lekarzom za gorliwą opiekę.

Następnie odegrano mały obrazek sceniczny w rodzaju jasełek i pasterze złożyli hołd Chrystusowi leżącemu w żłóbku. W końcu małe, może czteroletnie bobo, o złotych loczkach i wielkich przestraszonych oczach, strojne w białą sukienkę, szepleniąc poprosiło o błogosławieństwo. Arcypasterz wzruszony pobłogosławił maleństwo i ofiarował mu obrazek.

Następnie w serdecznych słowach pożegnał zgromadzoną dziatwę, dziękując lekarzom i siostrom za bezinteresowną, prawie rodzicielską opiekę.

Teraz zajęłyśmy się rozdaniem naszych upominków

dziatwie i wnet rozbiegłyśmy się wnosząc gwar i śmiech w ciche, szpitalne sale.

Przyjemny widok uderzył nasze oczy. Dzieciaki schludnie ubrane leżały w białych łóżeczkach, a oczka ich uśmiechały się radośnie do otrzymanych podarków. I miało się wrażenie, że dzieciom tym jest tak dobrze pod troskliwą opieką, że nie tęsknią do swych domów, gdzie może nieraz cierpiały chłód i głód.

Tak zwiedziłyśmy jeszcze kilka sal, widząc wszędzie te same rozradowane oczka i uśmiechnięte buzie.

Z jakąż wdzięcznością dla inicjatorki wracałyśmy do domu, widząc, jak małym nakładem pracy zrobiłyśmy przyjemność biednej dziatwie.

J, Gerżabkówna.

Gwiazdka dla biednych dzieci, urządzona przez kl. VII c.

Z radością powitałyśmy projekt pani Opiekunki klasy, urządzenia „Gwiazdki" w jednej z uboższych ochronek.

Zajęłyśmy się tą sprawą serdecznie, pragnąc biednym sierotom okazać wiele serca. W niedzielę 22-go grudnia popołudniu zgromadziłyśmy się wszystkie, wraz z panią Opiekunką klasy w ubogim, parterowym domku, przy ulicy Zamarstynowskiej. Radosny nastrój panował wśród nas i w dużej gromadce dziecięcej. Dzieci było przeszło czterdzieścioro, wszystkie przeważnie w wieku przedszkolnym. Kilka z nas zajęło się przygotowaniem podwieczorku i darów dla nich, inne zabawiały je w dużej sali opowiadaniem bajek.

Wkrótce zasiadły dzieci do podwieczorku, po którym wprowadziłyśmy je do sali, oświetlonej i ubranej ślicznie choinką. Jedna z koleżanek, przebrana za anioła, obdarowała wszystkie dzieci. Każde znalazło w dużym pakunku jakiś podarek dla siebie. Maleństwa z błyszczącemi radością oczkami, wyciągały do aniołka rączki i wznosiły wesołe okrzyki. Po obdarowaniu odegrały sztuczkę o „Piaście i Rzepisze", następnie śpiewały i deklamowały bardzo milutko, pragnąc okazać nam swoją wdzięczność.

Wracałyśmy do domów, przejęte tem miłem uczuciem, jakie daje spełnienie dobrego uczynku, przez napełnianie duszyczek dziecięcych wielką radością.

Wisłocka
przewodnicząca

Sprawozdanie Zarządu głównego ze sprzedaży ozdób gwiazdkowych.

Tradycyjnie rok rocznie zajmuje się Pomoc Koleżeńska robotą ozdób gwiazdkowych.

Prace te mają na celu oderwanie koleżanek od ciasnego koła klasy, a zwrócenie ich myśli ku wspólnemu działaniu.

Postanowiłyśmy też część z ozdób zaofiarować żołnierzom, by im uprzyjemnić i rozjaśnić szare i znojne życie w koszarach. Z powodu wielkiej ilości ozdób urządziłyśmy wystawę; było ich około 300 sztuk.

Jeżeli chodzi o artystyczną stronę naszych prac, należy przyznać, że były bardzo ładne, starannie wykonane, motywy czerpane z wzorów ludowych, które obfitują w oryginalne pomysły i bogaty koloryt.

Nie wiem czemu jednak przepisać brak zainteresowania u koleżanek. Wystawę zwiedzało się mimochodem podczas przerw, urządzona zaś wspólnym naszym nakładem, powinna była zatem znaleść poparcie w naszem gronie!

Nadmienić muszę, że przy pracy około wykonania ozdób widziałam koleżanki z klas niższych — w klasach wyższych przewodniczące natrafiały na opór.

Ozdób sprzedano	180
Żołnierzom ofiarowano . . .	30
Tercjani otrzymali . . .	20

Czysty dochód ze sprzedaży wynosi 60 zł.,

Serdeczne podziękowanie należy złożyć P. Korzeniowskiej i P. Szyrajew za gorliwe zajęcie się naszą pracą.

Olga Świgostówna.

Kalendarzyk historyczny na luty.

Data	Rok	
1.	1411	Pokój z Krzyżakami w Toruniu.
„	1676	Pogrzeb Jana Kazimierza.
2.	1676	Koronacja Jana III. w Krakowie.
„	1772	Konfederacja Barska zajmuje Kraków.
3.	1018	Bolesław Chrobry zawiera pokój z Niemcami w Budziszynie.
4.	1454	Prusy oddają się w opiekę Polski.
5.	1703	Szwedzi zajmują Warszawę.
„	1831	Dybicz wkracza do Kowna i Uściługa.
6.	1633	Koronacja Władysława IV.
„	1772	Podpisanie pierwszego rozbioru Polski.
7.	1792	Alians w Berlinie pomiędzy Austrją a Prusami, celem nadania konstytucji Polsce.
8.	1576	Stefan Batory zaprzysięga pacta conventa.
9.	1564	Zwycięstwo nad Moskwą pod Orszą.
11.	1695	Odwrót Tatarów z pod Lwowa.
12.	1386	Wjazd do Krakowa Władysława Jagiełły.

12 1700 Król August II. wypowiada wojnę Szwecji.
„ 1796 Śmierć Stanisława Augusta w Petersburgu.
14. 1831 Zwycięstwo pod Stoczkiem.
15. 1649 Elektor Brandenburski, Fryderyk Wilhelm, przez posłów składa Hołd kr. Janowi Kazimierzowi.
16. 1241 Klęska Tatarów pod Turskiem.
17. 1386 Koronacja Władysława Jagiełły.
18. 1386 Ślub królowej Jadwigi z Jagiełłą.
„ 1454 Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce.
19. 1472 Urodziny Mikołaja Kopernika.
„ 1831 Bitwa pod Miłosną i pod Nową Wsią.
20. 1831 Bitwa pod Grochowem.
21. 1544 Koronacja Zygmunta Augusta.
„ 1574 „ Henryka Walezego.
„ 1809 Zdobycie Sarragossy przez wojska Napoleońskie przy współudziale Polaków.
22. 1387 Chrzest Litwy.
23. 1766 Śmierć Stanisława Leszczyńskiego.
25. 1831 Skrzynecki obejmuje po ks. Radziwille naczelne dowództwo.
26. 1654 Moskwa prosi o pokój.
27. 1670 Zaślubiny króla Michała Korybuta z arcyksiężniczką Eleonorą w Częstochowie.
28. 1812 Śmierć Hugona Kołłątaja.

Zestawiła Jadwiga Sedlaczkówna.

Pech.

Ledwie człek zamknął powieki swe,
By się pokrzepić słodziuchnym snem, —
Już matka woła — „tu woda wre,
Wstawaj i myj się — Ach z dzieckiem tem!
No — masz śniadanie! Co ziewasz tak?
Prędzej ty śpiochu, bo spóźnisz się"!
Nagle spostrzegasz, że książki brak,
Gdy znajdziesz — pędzisz, aż w gardle schnie.

Ale nie jeden czeka cię pech
W twem biednem życiu: — tramwajów brak!
Ruszaj piechotą, wszak to nie grzech!
Inaczej bura — już późno tak!
Z trwogą wstępujesz w szkoły twej drzwi,
A tu z surowym marsem w swych brwiach,
Sam pan Dyrektor staje i grzmi:
„Więc o tej porze"?... Jaki wstyd, strach!!!

Wchodzisz do klasy. W głowie się ćmi,
Siadasz do ławki, wstrzymujesz dech —
Jesteś pytana, ach w sercu ckli...
Dostajesz „dwójkę“ — i znowu pech!

Miast do probówki, kropli dać trzy
Solnego kwasu — (na sali śmiech)
Boś roztargniona, ręką co drży
Wlała atrament — ach czwarty pech!

Na lekcji cisza, o jeszcze nie!
„Zabawa“ krzyczy dziewczynek rój!
Gdyż pan Antoni z książeczką mknie,
To zakaz tańców — O Boże mój!

Gdy z wywiadówki wracają już
Matka się gniewa, łaje za trzech
W tak młodym wieku tyle przejść burz
Sami powiedźcie, czy to nie pech?!

(?)

Szarada.

Pierwsze trzecie: miłe słowo,
Bywa pierwszą dziecka mową.
Drugie, trzecie, czwarte wszystkim znane,
Dla nas uczni wymyślane,
W szkole, w domu dręczą dziatwę,
Czasem trudne, czasem łatwe.
Drugie, piąte, na notatki,
Z płótna, skóry lub ceratki.
Czwarte piąte ma na celu
Podparcie wiotkiego chmielu,
Wszystko razem: to co kują,
By z notesu wygnać dwóję.
Stara i wielka nauka:
Odgadnąć — w tem cała sztuka.

Wydawca i odpowiedzialna redaktorka Dr Marja Polaczkówna.

Z Drukarni Pospiesznej Lwów Chorążczyzna 23

Wychodzi co miesiąca. — Cena numeru 40 groszy.